

Każdy odcinek „Książki z Szafy” powstaje w następstwie jakiegoś wydarzenia. Tym razem czynnikiem wyzwalającym była rozmowa z lekarzem, który wpatrując się w monitor, zadał pytanie. Czy ktoś w rodzinie chorował? Siostra, mama, babcia? I nagle okazuje się, że jesteś w stanie sięgnąć pamięcią tylko do pokolenia babci. Postać prababci coraz bardziej rozmazuje się na rodzinnym zdjęciu. Ostrowska, Zajdel, Hrynkiewicz, Pawliszak, Nazimek, Wiśniowska – i tylko o życiu dwóch z nich możesz powiedzieć cokolwiek. Życie wszystkich związane było z wsią – wsią końca XIX, początku i połowy XX wieku. Wszystkie były chłopkami, harowały na roli, albo służyły na jakimś dworze lub u bogatszych rodzin chłopskich lub mieszczańskich. To ich historie mogła spisać Joanna Kuciel-Frydryszak w swoich książkach : „Służące do wszystkiego” i „Chłopki”.

Zapraszam do szafy z książkami, Baśka Bak – zaczynamy.

Na stole przed sobą mam dwie pozycje. Na okładce pierwszej z nich widzę postać służącej, kobiety w długiej czarnej sukni. Na głowie ma haftowany, biały czepek. Palcami skubie brzeg fartucha, którym jest przepasana. Twarz dziewczyny jest poważna, zadumana. Może jest tą, która odpowiedziała na ogłoszenie:

„Potrzebna służąca do wszystkiego: czysta, uczciwa, umiejętna do małej rodziny” albo,

„Poszukuję służącej do wszystkiego. Z dobrem gotowaniem i praniem na wieś. Zgłaszać się tylko ze świadectwami i rekomendacjami”

Być może w jednej z codziennych gazet sama dała ogłoszenie:

„Służąca poszukuje pracy w domu chrześcijańskim do wszystkiego : czysta, dobre gotowanie, świadectwa i rekomendacje”, albo

„Służąca poszukuje pracy do wszystkiego, mogę być do pomocy pani lub samodzielna. Mam długoletnie świadectwa i bardzo dobre rekomendacje. Co do wychodni to mnie na tem nie zależy, bo nie mam nikogo znajomego, ani rodziny w Warszawie [..]

Na okładce drugiej książki widzimy zgarbioną pod ciężarem nosidła z wiadrami kobietę. Kobietę o nieokreślonym wieku, nie wiadomo czy starą, czy przedwcześnie zestarzałą od ciężkiego życia.

Może to siostry, a może matka i córka, które zostały rozdzielone drzwiami wiejskiej chaty. Pelański, Maryński wyruszyły do miast, by służyć w pańskich domach. W chałupach zostały Bronki i Janki, harujące od świtu do nocy. Łączy je jedno – ciężka praca, marzenia o zostaniu panią, modlitwy o dobrego męża i lepsze życie dla własnych dzieci.

Na służbę do bogatszych domów trafiały małe dziewczyny. Już na początku traciły swoje prawdziwe imiona. Pochodząca z kupieckiej rodziny Regina Hechtkopf taką rozmowę przeprowadziła z nową służącą :

„- Czy masz kawalera?

- Ta, proszę pani.

- To dobrze. Cieszę się. Jak ma na imię?

Służąca w zakłopotaniu, wierząc się podaje imię.

- To ładne imię. Możesz mieć wychodne ze swym chłopcem w niedzielę.

- Dziękuję pani.

- A ty jak masz na imię?

- Zosia, proszę pani.

- To też ładne imię. Ale jeśli zawołam na ciebie Basiu, Kasiu, czy Jasiu, chcę, byś wiedziała, że chodzi o ciebie, i przyszła, kiedy proszę.

Owdowiałe służące nazywano od imienia męża. Były więc Stasiowe, Jędrzejowe, Bazyłowe.

Kobiety przyjeżdżały do miasta z kuferkiem, albo tobołkiem, w którym mieścił się cały majątek. Swoisty casting odbywał się albo na miejskim targu, na dziko, lub u pośredników pracy dla służby domowej - nierzadko nieuczciwych rajfurek i stręczycieli. Obserwatorzy mieli słuszne wrażenie. Całość przypominała afrykańskie targi niewolników a kobiety stawały się „białymi niewolnicami”.

„To ta, to tamta pani, to ku tej, ku innej kandydatce się zwraca, wypytuje głośno a szczegółowo o umiejętności jej i zdolności ; zadaje – zawsze publicznie – tak niedyskretne „prosto z mostu” stawiane pytania, że najmniej nawet wrażliwa dziewczyna pąsem się oblewa; ogląda, opatruje, czy ręce silne i zdrowe, czy w nogach nie ma defektu; przepisuje i reguluje przyszły strój, wychody na miasto, zatrudnienie; wreszcie zatyka sobie uszy na postawione nieśmiałym głosem śmieszne, niemożliwe, wygórowane pretensje”.

Jeśli dziewczyna odmówiła służby u jednej „pani kapeluszonej”, z pewnością w kolejnych dniach zgodziła się na pracę u innej. Zwyciężał głód.

Ciekawostką jest to, że służące stanowiły najbardziej kontrolowaną grupę społeczną, zaraz po prostytutkach.

Plan dnia służącej bardzo często wyglądał tak:

6.00 –wstawać:

a) oczyścić ubranie i obuwie

b) otworzyć okno w kuchni

c) wytrzeć kurz w kuchni

d) podać wodę pani

c) nakryć do stołu

7.00 – zakupy

7.30 – śniadanie (przygotowuje pani sama)

8.00 – sprzątanie

11.00 – 14.00 – gotowanie obiadu i kolacji

14.00 – obiad, zmywanie naczyń, porządek w kuchni

16.30 – prace zapisane w planie tygodnia – gruntowne sprzątanie poszczególnych pomieszczeń

19.30 – wolne

20.00 – kolacja

21.30 – dyspozycje i przygotowanie pieców na dzień następny.

Z planu wynika, że niektóre służące miały pół godziny dziennie na wypoczynek, a praca kończyła się grubo po dziesiątej w nocy.

Zatrudniając służącą, panie zagarniały każdą minutę jej życia. To one decydowały, czy dziewczyna może wyjść z domu i na jak długo. U niektórych z państwa, mogła wieczorem wyjść raz w tygodniu, a nawet zapraszać narzeczonego. Ale na każdą wizytę musiała uzyskać zgodę. Za dwa przypadki nocowania poza domem bez zgody państwa można było, według obowiązującego prawa, stracić pracę. Prawo nie zobowiązywało pracodawców do udzielania czasu wolnego, ale zwyczajowo w niedzielę (lub co drugą) służąca mogła spędzać popołudnie poza domem.

Prawo pozwalało natomiast bić służącą. Rozporządzenie obowiązujące w Galicji dopuszczało kary cielesne „umiarkowane i nieszkodliwe” dla zdrowia. W Królestwie Polskim i zaborze pruskim prawo dopuszczało karę chłosty za nieposłuszeństwo. Sytuacja służby była bezprecedensowa. Służba domowa była poza prawem. Umowa, zwykle ustna, określała na jaki okres służąca była zatrudniana. Nie miała gwarantowanego prawa do wypoczynku ani urlopu. Państwo mogło zwolnić służącą z 23 powodów – od zarzutów o plotkowanie na ich temat, po ciężę.

Służące mogły odejść ze służby tylko wtedy, gdy w związku z wykonywaną pracą jej życie lub zdrowie było zagrożone. Przeciążenie pracą nie było powodem odejścia. A jeśli zatrzymano jej na dodatek książeczkę służbową, to takiej służącej zakładano i smycz i kaganiec.

O poprawę sytuacji służących jako pierwsze walczyły polskie feministki. Głośno domagały się prawa do wypoczynku, do wolnej niedzieli, do urlopu, ośmiogodzinnego czasu pracy. Niestety nadal panowało przekonanie, że służba, to lud prymitywny i ciemny, którego głównym celem jest zaspokajanie potrzeb jaśniepaństwa. Irena Krzywicka, wyzwolona lewicowa publicystka wspominała: „Można było być demokratą, socjalistą, komunistą, ale niepodobna było sobie wyobrazić, aby służąca chodziła innymi schodami niż kuchenne, aby nie całowała pani w rękę, albo pozwalała sobie usiąść w jej obecności. To się rozumiało samo przez się i nikt się nad tym stanem rzeczy nie zastanawiał, a najmniej same służące.”

W dwudziestoleciu międzywojennym problem wykorzystywania służby domowej trafił do ław Sejmowych. Podczas prac nad ustawą powstało pytanie o nazewnictwo : służący, służąca, pracownica domowa, pomoc domowa, domownica? Stwierdzono, że żadna z nazw nie była adekwatna i precyzyjna, dlatego pozostano przy dotychczasowej. Projekt ustawy był

naprawdę nowoczesny. Zajęto się fatalnymi warunkami mieszkaniowymi, a także higieną pracy. Po kłótniach na trybunach sejmowych, ustawa o służbie domowej została odesłana do komisji i tam przepadła na wieki. Jedynym sukcesem było włączenie służby domowej do grupy pracowników objętych ubezpieczeniem w kasie chorych i prawo do emerytury w wieku siedemdziesięciu lat i do zasiłków chorobowych. Losem służących zajmowała się niewielka grupa społeczników : duszpasterze służących, działaczki filantropijne oraz feministki. Nikomu, poza nimi, nie zależało na poprawie losu tej półniewolniczej grupy społecznej. Ci, którzy wychowani byli w szacunku do służby, wiedzieli jakie znaczenie miała większość przysłowiowych Kasięk i Marysięk. Kazimiera Łłakowiczówna pisała:

„Ich szczupłe plecy stanowiły nieraz jedyne oparcie rozlatującego się domu, jawnie mówiąc o tym, że na ich oszczędnościach budowali swój kredyt sklepikarz i zdun. Ileż dziecięcych łez otarły te wszechobecne, niezmordowane fartuchy, ile oczu zamknęły grube palce o połamanych paznokciach – bo tych, których to było prawem i obowiązkiem, nie stało... Albo byli nieobecni, albo zapomnieli, albo nie dbali...Ale Pelasia, Marysia, Józia – jakże by mogły nie być, nie zadbać, nie zdążyć. „Toż to się, proszę pani, należy”. „A toż to, proszę pani, byłby wstyd dla domu”. I jakże to można, to przecież byłby grzech”.

Służbę domową w Polsce praktycznie zlikwidował rok 1945. Służącą do wszystkiego zastąpiły gosposie lub pomoce albo pracownice domowe, które nie służyły, a po prostu przychodziły do pracy.

W tym momencie wróćmy do początku naszego spotkania. Kiedy niektóre z dziewcząt wyjeżdżały do miast, poszukując lepszego życia, na wsiach zostawały ich matki i siostry. Zdarzało się, że spotykały się na targach: „Wtedy rozmawiały dłuższą chwilę. Marianna z radością patrzyła na ładne ubrania córki, nowe buty na nogach, staranną fryzurę, uśmiech na twarzy. Podziwiała jasne lico dziewczyny, niezniszczone białe dłonie, bo wszystkie kobiety na wsi miały opalone od słońca twarze i ręce poczerńnięte od pracy w polu. Gdy Hela żegna się z mamą i odchodzi, Marianna jeszcze długo patrzy na jej wyprostowaną postać”.

Matka, która chciała odmienić los córki, oddaje ją na służbę do majątnych mieszkańców Radomia. Dziewczynie się poszczęściło. „Pani, do której trafiła Hela, nie miała złudzeń, wiedziała, że młodą dziewczynę trzeba nauczyć prowadzenia domu o podstaw [...] Hela codziennie musiała wstać o świcie przed domownikami, napalić w piecach, przygotować śniadanie, ubrać dzieci państwa. [...] Przede wszystkim Hela poznała przepisy na gotowanie z produktów, o których do tej pory nie miała nawet pojęcia, bo w jej domu takich się nie jadło [...] W domu jest troje dzieci, w tym dziewczynka niejadek, która prosi Helę: Zjedz za mnie, a mamie powiemy, że to ja zjadłam, bo inaczej będzie krzyczeć. Heli, której dotąd głównym pożywieniem były kartofle z barszczem albo z zsiadłym mlekiem, nigdy nie trzeba było takiej prośby dwa razy powtarzać [...] Hela nigdy nie była głodna”.

W tym wypadku matka ocaliła córkę od ciężkiego życia na wsi.

W 1936 roku do Dzikowca na Podkarpaciu przyjechał ankieter. Chciał zbadać, jak radzą sobie właściciele gospodarstw kartowatych. Wyniki były porażające. Przeciętna rodzina mieszkała przeważnie w jednej izbie chaty krytej strzechą. Drugie pomieszczenie to obora, w której była jakaś krowa, cielę, parę kur. W izbie mieszkało od 6-12 osób, łącznie z chorymi

i dziadkami, którzy załatwiali swoje potrzeby w wiaderko i na siennik. Do spania 2-3 łożka, kołyska, ławy koło pieca, kufarki zastępujące łożka. Dziadkowie spali na jednym z łożek z wnukami w nogach. Drugie łożko zajmowali rodzice, też z dzieckiem. Trzecie łożko zajmowały dzieci różnego wieku i często różnej płci. Odzież kobiety warta 21,30 złotych to trzy koszule, jedna para majtek, jedna para pończoch, dwie bluzki (od święta), jedna spódnica (na co dzień i od święta), jeden płaszcz (od święta), jedna para trzewików, chustka do okrycia w stanie znoszonym, trzy chustki na głowę. Ubrania mężczyzny były warte 25,50 złotych. Mężczyzna, oprócz koszuli, kalesonów, garnituru, kapelusza i płaszcza, miał dwie pary butów – podobno były mu bardziej potrzebne – to on załatwiał różne sprawy, reprezentował, politykował. Jego wyjścia były istotniejsze. Kobiecie wystarczała jedna para. W butach chodziła tylko do kościoła i na targ. W jeszcze gorszej sytuacji były dzieci. Jesienią i zimą nie dało chodzić się bos.

Przed stu laty życie wiejskich dzieci i kobiet było bardzo ciężkie. Bywały wsie, w których dzieci były niewolnikami krów, cielaków, owiec, koni, świń. Zamiast do szkoły chodziły na pasionkę. Kilkuletnie dzieci zaczynały od pasania drobnych zwierząt, potem zastępowały rodzeństwo przy wypasie krów. Pajda chleba musiała wystarczyć na cały dzień. Albo zupa – dwa kartofelki, trochę kaszy zalanej mlekiem. Czasami placek z ziemniaków. Do popicia woda z butelki, albo z mętnej sadzawki.

Sytuacja dziewczynek była dramatyczniejsza. O ile chłopcy mogli dłużej chodzić do szkoły, to dziewczynkom bardzo często tego odmawiano. Miały pomagać w gospodarstwie, opiekować się młodszym rodzeństwem, iść na służbę. Matki jak tylko mogły walczyły o możliwość edukacji swoich dzieci. Jednak bardzo często musiały się poddać – z biedy i niemocy. Niektóre mówiły „Po co ci szkoła? I tak paniom nie będziesz”, albo „Nasze dzieci ministrami nie będą”. Kiedy dziecko szło do szkoły, rodzina traciła pracownika w gospodarstwie. Wiejskie dziewczyny musiały być przede wszystkim „robotne”. Były harowaczkami, a prace, które wykonywały, przerastały ich siły.

Około 16 roku życia kończyło się dzieciństwo. Swaty w życiu dziewczyny były najważniejsze. Swaty to wyrok. Ludzie żenili się z zagonami. Kobieta zaczynała rodzić dzieci i tak przez następnych 20 lat. Doskonale wiedziała, czego mogła się spodziewać w dalszym życiu. Tego, czego doznawały kobiety w jej rodzinie od pokoleń – trudu i zmagania, a często głodu i samotności.

Rozkład pracy kobiet wyglądał mniej więcej w ten sposób:

4-6 godzin – praca w polu

3-4 godziny – obrządek zwierząt

3-4 godziny (gotowanie dla ludzi i zwierząt)

2 godziny – obsługa jedzenia

45-60 minut – porządki

30 minut latem, a 6 godzin zimą – ręczne roboty, przędzenie, tkanie

30 minut – wypoczynek.

Nie jest dziwne, że 40 letnia kobieta wiejska była stara i zdarta fizycznie.

W ówczesnych czasach kobiety pracowały o co najmniej pięćset godzin rocznie więcej, czyli o ponad 15 procent dłużej niż mężczyzna. Podczas gdy ona potrafiła zastąpić mężczyznę przy sianiu, bronowaniu, zwózce, mężczyzna nie wyręczał żony w jej pracy. Nie garnęli się do „babskiej roboty”, którą w przekonaniu mężczyzn były wszystkie prace domowe, wokół inwentarza, a także zajmowanie się dziećmi.

Jak dobrze, że na wsiach zdarzały się kobiety, które same uzależnione od mężów, prosiły swoje córki, aby zdobyły zawód i niezależność. Walczyły o to, by następne pokolenie kobiet było „partnerami, a nie częścią dobytku”. Nie możemy zaprzepaścić ich starań.

Bądźmy dumni z naszych prababek, babek i mam. To one być może były tymi tytułowymi służącymi i chłopkami. To one zmieniały dla nas świat. Naszym obowiązkiem jest dokonywanie właściwych wyborów.

I jeszcze jedno : październik jest miesiącem profilaktyki raka piersi. Dlatego cycki w górę!

W dzisiejszym odcinku podcastu wykorzystano książki z zasobów Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Przemyślu z filiami w Jarosławiu, Lubaczowie i Przeworsku.

- Służące do wszystkiego / Joanna Kuciel-Frydryszak. - Warszawa : "Marginesy", 2018.
- Chłopki : opowieść o naszych babkach / Joanna Kuciel-Frydryszak. - Wydanie pierwsze. - Warszawa : Marginesy, 2023.

Zapraszam do lektury.

Wysłuchaliście nowego odcinka podcastu „Książka z Szafy” pt. „Służące, chłopki, kobiety!”. Baśka Bak – córka Marii, wnuczka Stanisławy i Ireny, prawnuczka i praprawnuczka kobiet o nazwiskach Ostrowska, Zajdel, Hrynkiewicz, Nazimek.